



Legenda głosi, że kiedy Spencer Hughes – założyciel Spendor – pracował nad swoim słynnym monitorem BC-1, za warsztat, halę produkcyjną i magazyn części służyła mu jego własna wanna. Według innej relacji – kuchenny zlew. Od tamtego czasu firma przeszła bardzo długą drogę, unowocześniła produkcję i poszerzyła ofertę, między innymi o kolumny wolnostojące. Przykład recenzowanych dziś D7 dowodzi, że świat dobrego dźwięku nie kończy się na monitorach BBC.



# Spendor D7

■ Bartosz Luboń i Aleksandra Chilińska ■

**Na** pierwszy rzut oka mamy do czynienia z wcieleniem brytyjskiego konserwatyzmu. Dwuipółdrożna kolumna wolnostojąca w formie klasycznego prostopadłościanu z płyt MDF, okleina w kolorze drewna, kopułka na górze, woofery na dole – widzieliśmy to już tysiące razy. To jednak pozory. O tym, jak wiele się zmieniło od czasów, gdy pierwszy monitor wylaniał się z wanny, świadczy już sposób powstawania Spendarów – zaprojektowanych przy użyciu komputera, bazujących na nowoczesnych materiałach i wytworzonych przez maszyny sterowane numerycznie.

Same przetworniki to konstrukcje firmowego pomysłu. Metalowa siateczka, za którą ukryto 22-mm tweeter z poliamidu, tworzy precyzyjnie wyliczoną komorę akustyczną, wewnątrz której pracuje głośnik. Za korekcję fazy, równomierny rozkład ciśnienia akustycznego, a co za tym idzie – liniowość wysokich tonów, odpowiada specjalna nakładka z mikofolii, umieszczona tuż przed przetwornikiem. To oryginalne rozwiązanie ma także znaczenie dla jego trwałości – w przeciwieństwie do wystających jedwabnych kopulek nie da

się go wgnieść, zniszczyć ani przedziurawić. Graszujące w pokojach odsłuchowych koty i dzieci będą niepokieszone.

Osiemnastocentymetrowy driver nisko-średniotonowy wykonano z kopolimeru o firmowej nazwie EP77 i wyposażono w nieruchomy korektor fazy. Przetwornik odpowiadający za reprodukcję niskich tonów ma 22 cm średnicy i jest wzmacniany kewlarem, co ma poprawić sztywność membrany i odpowiedź impulsową. Oba głośniki wyposażono w efektywny system magnetyczny.

Zwrotnica mieści się na jednej płycie i składa z dziesięciu elementów najwyższej jakości. Jako że na każdym z nich widnieje logo firmy, należy przypuszczać, że zarówno cewki, jak i kondensatory wykonywane są przez samego Spendora lub na jego zamówienie.

Na tylnej ścianie znajdziemy kolejne oryginalne rozwiązanie. Spore zagłębienie, w jakim umieszczono terminale głośnikowe (wbrew pozorom kable o dowolnych końcówkach podłącza się do nich łatwo), jest w istocie częścią portu bas-refleksu. Jego podwójny wylot umieszczono w górnej części wnęki i skierowano w dół. Nie jest to jednak zwyczajny bas-refleks, ponieważ konstruktorzy zastosowali tzw. podwójną zwięzkę Venturiego, czyli system zamkniętych profili ze specjalnym przewężeniem, umożliwiającym precyzyjne określenie prędkości przepływu wydychanego powietrza. Nawiasem mówiąc, działanie bas-refleksu jest niemal niezauważalne i zaledwie wspomagające pracę woofera. Jeśli więc za kolumnami znajdują się firanki bądź zasłony, z pewnością nie będą falować w takt muzyki.

Obudowę umieszczono na solidnym cokole, który – zgodnie z deklaracją producenta – zapewnia „dynamiczne tłumienie” (cokolwiek miałoby to znaczyć). Do cokołu przykręcamy, znajdujące się w wyposażeniu, metalowe kolce, relatywnie łatwe do wyregulowania. Dorzucono także komplet tłumiących podkładek, któ-

re można przykleić do spodu kolumny, jeśli nie chcemy kaleczyć podłogi kolcami.

Na koniec warto podkreślić cechę, która – choć wymyka się opisowi technicznemu – w dużej mierze stanowi o wyjątkowości angielskich kolumn. Spendory są po prostu bajecznie wykonane i samo przebywanie z nimi w tym samym pomieszczeniu sprawia przyjemność. Jakość wykończenia, precyzja dopasowania elementów, efektowny wygląd wersji lakierowanej na wysoki połysk może i nie mają wpływu na dźwięk, ale utwierdzają właściciela w przekonaniu, że dostaje produkt dopieszczony i wart każdej wydanej złotówki.

Bartosz Luboń

## Opinia 1

### System

**Odtwarzacz:** Primare CD 32

**Przetwornik c/a:** Hegel 25

**Wzmacniacz:** Gryphon Callisto 2200

**Kabel cyfrowy:** Tellurium Q Graphite

**Łączówki:** Cardas Neutral

Reference (RCA), Sommer Cable (XLR)

**Przewody głośnikowe:** Nordost

Red Dawn

**K**ażdy doświadczony recenzent wie, że nowego sprzętu nie można oceniać po kilku minutach słuchania. Urządzenie musi mieć czas, żeby się wygrzać, ucho powinno się zaadaptować do zmian, a jeśli stwierdzimy, że dźwięk jest nijaki i mało wciągający, należy dać mu szansę przez co najmniej tydzień. To oczywiście wszystko prawda, ale... w przypadku Spendarów nie ma zastosowania. D7 od pierwszych dźwięków pokazują, co mają najlepszego. I trzeba przyznać, że jest w czym wybierać.

Fenomenalna jest stereofonia i nie mam wątpliwości, że będzie to pierwsza cecha, która przyciągnie uwagę słuchacza. „Siódemki” nie tylko zadają kłam twierdzeniu, jakoby kolumny wolnostojące nie były w stanie zaprezentować przestrzeni po-

Kolumny podłogowe Spendor D7	
<b>Cena:</b>	17490 zł (mat), 19990 zł (połysk)
Dane techniczne	
<b>Budowa:</b>	2,5-drożna, podłogowa, bas-refleks
<b>Głośniki:</b>	
wysokotonowy:	22-mm LPZ, chłodzony cieczą;
nisko-średniotonowy:	18-cm EP77
niskotonowy:	18-cm kewlarowy
<b>Pasma przenoszenia:</b>	29 Hz-25 kHz
<b>Efektywność:</b>	90 dB
<b>Impedancja nominalna:</b>	8 omów
<b>Moc maksymalna:</b>	200 watów
<b>Wymiary (w/s/gj):</b>	95/19,2/32 cm
<b>Masa:</b>	21 kg/szt.
<b>Wykończenia:</b>	czarny jesion, wiśnia, jasny dąb, ciemny orzech, czerni na wysoki połysk, satynowa biel

równywalnej z dobrze ustawionymi monitorami. One są dowodem na to, że dobrze zaprojektowane podłogówki potrafią w tej dziedzinie więcej. Niezależnie od tego, czy w odtwarzaczu znajdzie się płyta z muzyką kameralną czy z dużym składem instrumentalnym, Spendory znikną momentalnie. Co więcej, nie zauważyłem żadnej dominującej tendencji w kształtowaniu obrazu stereofonicznego. D7 nie grają sceną ani bliską, ani daleką. To, jaką perspektywę przedstawią słuchaczowi, zależy wyłącznie od sposobu nagrania płyty i zamysłu realizatora.

Nie wiem, czy nie jest to nadinterpretacja, ale ten wyraźny ułkon w stronę wierności przekazu był kiedyś (jest nadal?) charakterystyczny dla brytyjskiej szkoły dźwięku, wywodzącej się z inżynierskiego środowiska BBC.

Tak czy inaczej, Spendory wrażeń przestrzennych nie żałują. Dźwięki mogą się pojawić dosłownie z każdej strony. Swobodnie wędrują poza zewnętrzne ścianki kolumn, które nie stanowią dla nich przeszkody. Co ważne, aby cieszyć się taką namiastką holografii, wcale nie trzeba ustawiać D7 z aptekarską dokładnością.

Wystarczy tylko zachować rozsądną odległość od ścian i gotowe.

Ogólne brzmienie brytyjskich podłogówek jest żywe, barwne i wciągające. To przede wszystkim zasługa świetnej dynamiki i krótkiej odpowiedzi impulsowej, dzięki którym każdy instrument brzmi dosadnie, zamasyście i z odpowiednią dawką realizmu. W praktyce oznacza to, że Spendory nigdy nie będą leniwie pluć w tło. Ich dźwięk jest na tyle komunikatywny, że prędzej czy później przykuje uwagę słuchacza. Nawet jeśli ten nie miał w planach wnikliwego odsłuchu.

W dziedzinie barwy konstruktorzy nie usiłowali forsować własnej wizji, lecz postawili na daleko posuniętą neutralność z tendencją do lekko chłodnego brzmienia. Może nie jest to jeszcze standard studyjny, ale jesteśmy blisko. Bardzo lubię tak strojone kolumny, ponieważ pozostawiają użytkownikowi szerokie pole do popisu, jeśli chodzi o dobór sprzętu towarzyszącego. Spendory są na tyle czułe, że bezbłędnie pokażą zmiany, jakich dokonamy w systemie, a temperaturę barw będziemy mogli bez problemu dostroić do własnych upodobań.

Za ponadprzeciętną szczegółowość brzmienia D7 odpowiada w dużej mierze głośnik wysokotonowy. Wprawdzie słychać, że nie gra jedwabną kopułką, jednak wysokim tonom Spendorów nie można zarzucić wyostrzenia czy rozjaśnienia.



Uderzenia w talerz, czynel czy najwyższe dźwięki skrzypiec są mocno doświetlone, naprawdę rozdzielcze i dźwięczne, ale nigdy nie wpadają w nadmierną ostrość. Nie mniej istotna jest ich integracja ze średnicą – otwartą, pozbawioną podbarwień i mocno zaznaczoną.

I wreszcie dochodzimy do keklarowego głośnika niskotonowego, który jest chyba najsłabszym ogniwem programu. Teoretycznie bas z brytyjskich podłogówek nie jest zły. Ma nasycenie, mięsistą barwę i – choć nie schodzi rekordowo nisko – potrafi miło zamruczeć i pomasażyć brzuch.



A jednak brak mu nieco zwinności i lekkości, które sprawiłyby, że lepiej zintegrowałby się z resztą pasma.

Mimo powyższej uwagi Spondory D7 to i tak jedne z najbardziej udanych kolumn, jakich dane mi było ostatnio słuchać. Ich żywy temperament, nieprzeciętna dynamika i neutralna barwa sprawdzą się w każdym repertuarze. Nie mniej przyjemnym dodatkiem będą sugestywne wrażenia przestrzenne i fenomenalna jakość wykończenia. Za to wysoka efektywność i impedancja oznaczają, że kolumny można wysterować nawet kilkuwatową lampą. A to, biorąc pod uwagę potencjał brytyjskich głośników, otwiera kolejne pole do eksperymentów i zaskakujących odkryć brzmieniowych.

Bartosz Luboń

## Opinia 2

### System

**Wzmacniacz:** Octave V-70

**Odtwarzacz:** Ayon CD1 sx

**Łączówki:** Vovox Textura, Acrolink 6N-A2030 II

**Przewody głośnikowe:** Vovox Textura, Acoustic Revive SPC Reference, Naim Naca 05

**Przewody zasilające:** Vovox Textura

Stolik: Base VI

Spondory D7 to kwintesencja prostoty i angielskiej elegancji w najlepszym wydaniu. Te kolumny prezentują się obłędnie. Po wyjęciu ich z pudeł i ustawieniu w pokoju zastanawiałam się, czy grają tak dobrze, jak wyglądają.

Odpowiedź brzmi: tak!

Przede wszystkim grają prawdziwie. Wyjątkowo realistycznie pokazują nagrania. Nie ma miejsca na podbarwienie ani maskowanie niedociągnięć sprzętu czy realizacji nagrań. Spondory są neutralne. To ogromna zaleta, dzięki której łatwiej zbudować system. Brytyjskie głośniki niczego nie narzucają. Są transparentne

i nie wnoszą swoistego charakteru, choć... zdecydowanie mają swoje brzmienie.

D7 grają łagodnie, z rozmachem, ale w uporządkowany sposób. Brzmienie nie jest ugrzecznione, ale wszystko znajduje się na swoim miejscu. Z jednej strony, żadne z pasm nie wybija się nad pozostałe; z drugiej, nie ma mowy o nudzie, bo pomimo owego poukładania dźwięk jest porywający. Analityczność nie zabija klimatu ani ducha muzyki.

Spondory pokazują to, co zapisano na płycie. Ma to zarówno zalety, jak i wady. Bo o ile dobre realizacje zaskoczą jakością i ilością informacji, o tyle słabsze mogą odebrać apetyt na słuchanie. Co by jednak nie mówić – z przyzwyczajonym repertuarem Spondory grają, aż miło. Dużym i pełnym dźwiękiem; detalicznie i z przytupem.

D7 radzą sobie zarówno z szybkimi gitarowymi riffami, jak i perkusyjnymi solówkami oraz złożonymi pasażami fortepianowymi. Niezależnie od repertuaru, prezentacja jest zwarta, prężna i tętni życiem.

A propos energii – jestem przekonana, że brytyjskie



podłogówki bez problemu wypełnią dźwiękiem pomieszczenie o wiele większe od mojego. Zakładam, że 35-40 m<sup>2</sup> nie stanowiłoby większego wyzwania. W D7 czuje się spory zapas mocy, dzięki któremu w 25 metrach radziły sobie bez wysiłku. Wysilać się też nie musiała reszta systemu, bo Spondory są bardzo łatwe do wysterowania. Nie jest jednak tak, że są to kolumny idealne. Zresztą, takowe nie istnieją. W ich przypadku ważny jest dobór urządzeń towarzyszących, bo o ile kwestia mocy jest drugorzędna, o tyle barwa brzmienia i balans tonalny mają ogromne znaczenie. D7 są zestrojone w określony sposób, który nie każdemu musi się podobać, ale w zależności od tego, co oferuje system, mogą się stać analityczne do bólu, misiwate w basie albo zbyt jasne i suche. W zasadzie za każdym razem są czystą kartą, którą można zapisać na nowo. Mnie zdecydowanie odpowiada strojenie z krótkim, ale głębokim basem, namacal-

ną średnicą i dźwięczną, wyrazistą górą, która jest naprawdę znakomita.

Równie znakomita okazuje się stereofonia. Dzięki niej podłogówki znikają z pomieszczenia, mimo wcale niemałych gabarytów. Trudno jednoznacznie określić, jaką scenę budują, bo dźwięk jest wszędzie. Nie można powiedzieć, czy scena jest przybliżona, czy może oddalona. Na pewno wychodzi daleko poza linię kolumn, ale się nie narzuca. Dźwięk jest tam, gdzie być powinien i w odpowiednich ilościach.

Myszę, że reszta zależy już tylko od konkretnego nagrania, które zostanie oddane z brutalnym realizmem. To, jaką scenę zobaczymy, zależy wyłącznie od umiejętności realizatora.

Spondory D7 to zdecydowanie kolumny o studyjnym rodowodzie, ale ucywilizowanym i mniej studyjnym brzmieniu. Dzięki temu mogą cieszyć ucho (i oko!) niekoniecznie tylko ortodoksyjnych audiofilów. To kolumny dla słuchaczy o zróżnicowanych preferen-

cjach, ale byłoby dobrze, gdyby trafiły do doświadczonego użytkownika, który umiejętnie skonfiguruje system i doceni ich umiejętności. Jeśli oczekujemy basu powodującego arytmię serca, srodcie się zawiedzimy. Jeśli jednak jesteśmy nastawieni na naturalny i bogaty w niuanse przekaz, pocujemy się ukontentowani.

D7 zapewniają i realizm, i rozmach, i prawdziwe emocje.

Muzyka, jak stwierdził Ryszard Wagner, „jest namiętnością, miłością i tęsknotą”. Spondory pokazują to w sposób niezapomniany.

Aleksandra Chilińska

### Inne testy produktów Spondora:

Kolumny Spondor SP100

– „MHF 1/2003”

Zestawy głośnikowe SP1/2R2

– „MHF 3/2014”

